

O szewczyku, starościance i zaklętym skarbie

na podstawie legend polskich

- *O SZEWCZYKU I PIĘKNEJ STAROŚCIANCE*
- *O STRAŻNIKACH SKARBU I PRACOWITYM SZEWCZYKU*

Izabela Degórska

WYSTĘPUJĄ:

SZEWCZYK JANEK
STAROŚCIANKA DANUSIA
PRZEKUPKA jowialna
PRZEKUPKA wścibska
STAROSTA
OCHMISTRZYNI / KRUK
PIES ŁATEK
HEROLD
TREFNIŚ
FAKIR
UPIÓR W ZBROI 1
UPIÓR W ZBROI 2
I INNI



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

© pod opieką ADiT

wystawienie sztuki wymaga uzyskania licencji

agencja@adit.art.pl

SCENA 1.

Targ na podzamczu. Wszyscy są w polskich strojach średniowiecznych. Szewcykowi towarzyszy tresowany piesek, który zabawia gawieź i pomaga przy pracy nosząc narzędzia.

PRZEKUPKA jowialna

Kooozie sery i śmietana! Wszyscy jedzą je od rana! Pyszny serek, smakowity! Do schrupania wyśmienity!

PRZEKUPKA wścibska

Wstąążki, czepce i przepaski! Kupcie ludzie, z bożej łaski! Kto nie kupi, pożałuje, bo go żonka wygarbuje!

SZEW CZYK

Cizmy naprawiam! Buty zeluję! Na mocne łaty skór nie żałuję! Jeśli waszmościów czekanie nuży, to piesek Łatek pokazem służy!

PRZEKUPKA jowialna

Ryyybki pyszne niesłychanie! Bardzo dobre na śniadanie!

PRZEKUPKA wścibska

Cuudne pasy z wolej skóry! Lepsze niżli rosół z kury!

SZEW CZYK

Cizmy naprawiam! Buuuty zeluję! Na mocne łaty skór nie żałuję!

OCHMISTRZYNI

Ej! Szewczyku! Robotę mam dla was!

SZEW CZYK

Jak składnie! (do pieska) Ledwieśmy przyszli, a już nadzieja na zarobek przed nami! Tylko postaraj się pięknie, Łatku, to ta zacna białogłowa grosza nam nie poskapi.

OCHMISTRZYNI

O, spójrzcie. Obcasik na nic. Da się naprawić? To ulubione buciki naszej panienki.

SZEW CZYK

Jak ulubione, to mus, będą zaraz jak nowe! Będzie można w nich hasać jak rusałka po lasach – a nic nie odpadnie!

Zabiera się do pracy.

SZEW CZYK

Hop–siup! Gwoździ k mały
Ten jest doskonały
Jeśli wiesz, gdzie masz go wbić.

Stuk–puk! I obcasik
Już dziurą nie straszy
Teraz jeszcze dratwą szyć.

Raz–dwa! Obcęgami
Tutaj przytrzymamy
Dobrze praca idzie dziś.

Hop–siup! Szydło śmiga
Nigdy się nie wyda
Że te buty jądła mysz.

OCHMISTRZYNI

A gdzieżby – mysz? Zdarły się nieco.

SZEW CZYK

O nie, ja z butów umiem wiele wywróżyć! A te ktoś rzucił w ką t i o nich zapomniał.

OCHMISTRZYNI

Banialuki! Przecież sama o nie dbam! Jak mówię, że zdarte, to zdarte i basta!

SZEW CZYK

Ale po co te dąsy? Hop, Łatku, pokaż co potrafisz, nikt nie powinien taki skrzywiony chodzić. Zwłaszcza piękna dama.

OCHMISTRZYNI

Ucieszny ten twój piesek. A i z ciebie filut.

SZEW CZYK

Szkoda życia, by się krzywić, jęczeć i narzekać. Jak tu pięknie! Kolorowo! Tyle się dzieje! Tam ogniem człek zieje jak smok prawdziwy, inszy wygina się jakby kości nie miał. I akrobatów widziałem, co pod niebem po sznurze spacerują! Jakby to festyn był, a nie targ w zwykły dzień.

PRZEKUPKA jowialna

Na jutro się szykują.

OCHMISTRZYNI

Ano tak już u nas jest. Sam starosta pilnuje, żeby co niedziela wesoło było. Ci najlepsi przed jego jedynaczką wystąpią.

SZEW CZYK

Taka z niej krotochwilna panienka?

OCHMISTRZYNI

Co? Ona? Skądże! Nasza starościanka jest chora na melancholię, bardzo chora. Uratować ją może ino śmiech szczery. Tego, kto ją uleczy, starosta zięciem uczyni. A że bogacz z niego i wielki pan, to i pełno tu konkurentów.

SZEW CZYK

Pewnie stara, brzydka i swarliwa.

PRZEKUPKA jowialna

A gdzieżby! Urody wielkiej jak jaka księżniczka! I młódka. Szesnaście roków, nie więcej.

PRZEKUPKA wścibska

Ale bledziutka... jak śmierć na chorągwi. Kto wie, czy nie zemrze.

SZEW CZYK

Nie może być? Taka młoda!

OCHMISTRZYNI

Gotowe? Dobra robota!

Szewczyk zapatrzony w zamkowe okna. Ochmistrzydni wyjmuję mu z dłoni naprawiony bucik, wkłada pieniędzy i odchodzi.

SCENA 2.

Starościanka spaceruje brzegiem rzeki w czerwonych, naprawionych trzewikach. Ochmistrzydni ceruje piękny szal.

STAROŚCIANKA 🎵

Szary chłód poranka, wilgoć na krużgankach
Łąki pogrążone w mgle
To mej duszy strawa, nie dla mnie zabawa
Melancholia drugie imię me.

Melancholia, melancholia
Drugie imię me.

Rozpuszczone włosy, na nich krople rosy
Niby żyję, niby śpię
Smutkiem otulona, zaplatam ramiona,

Melancholia drugie imię me.

Melancholia, melancholia
Drugie imię me.

Starościanka wzdycha.

OCHMISTRZYNI

Tak, panienko? Stało się co?

STAROŚCIANKA

Nie, nic, tylko... tak mi źle na duszy. Jakby mi kto na piersi jakiś ciężar straszliwy położył.

OCHMISTRZYNI

Trzeba czegoś, panience? Na targ idę.

STAROŚCIANKA

Ej, nie. Chyba że gieźło do trumny, bo czuję, że to już niedługo...

OCHMISTRZYNI

Wciąż tak panienka mówi i jakoś żyje! No nic, na mnie pora. Niech panienka nie chodzi zbyt długo po błoniach. Wilgoć okrutna, jeszcze jaka zimnica Danusię złapie i będzie na mnie.

STAROŚCIANKA

Racja, lepiej okryję się szalem.

Ochmistrzyńni chowa szal.

OCHMISTRZYNI

Chyba... całkiem się podarł. Niech Danusia weźmie to.

Daje starościance chustkę i odchodzi. Dziewczyna przegląda się w lustrze wody.

STAROŚCIANKA

I na co mi uroda, szlachetne urodzenie i strojne suknie, kiedy dusza... jak pusta studnia. Byle kmiot umie się cieszyć życiem, lecz nie ja, nie ja...

Nadbiega piesek Łatek. Bardzo interesuje go suknia dziewczyny.

STAROŚCIANKA

Psik! Piesku! Psik!

Starościanka wskakuje za krzaki, tylko głowę jej widać i chustkę na ramionach.

STAROŚCIANKA

Psik! Sio! Psik!

SZEW CZYK

Niech skonom, dziewczeczko! Psik? A kto tak woła na pieska?

STAROŚCIANKA

Okrutne ladaco z niego. Pożreć mnie chciał...!

SZEW CZYK

Łatek? Nie może być! Toż to najmilszy psiak pod słońcem! Nie większy od kury, niewinny jak dziecię i zawsze szczęśliwy jak świnia w korycie.

STAROŚCIANKA

Nie, nie. Zęby ma jak wilk!

SZEW CZYK

A czy wilk potrafiłby coś takiego?

Gwiżdże na pieska i Łatek wykonuje po jego dyktando kilka zgrabnych sztuczek.

SZEW CZYK

Hoop! Zdechł pies! Przynieś! A pokaż no jeszcze jak tańczujesz!

STAROŚCIANKA

To ci dopiero!

SZEW CZYK

I jak? Lepiej? Boś blada, dziewczeczko, jakbyś samą śmierć obaczyła! A żal by było takiego ślicznego liczka. Żal okrutny!

STAROŚCIANKA

Byłoby ci mnie żal? Przecież nie wiesz, kim jestem!

SZEW CZYK

Jak nie wiem? Widzę że chustkę nosisz, więc pewnie z ludu jesteś, jak ja, szewczyk Janek.

STAROŚCIANKA

Ja? Prosta dziewczyna? I co jeszcze zgadujesz?

SZEW CZYK

Kija nie wzięłaś na pieska, choć się zląkaś, więc poczciwa jesteś. I dobroć masz w oczach. I jakiś smutek wielki, taki, jaki sierota miewa. Wiem, bo też samiuteńki jak

palec jestem. Rzeknij mi proszę, zgadłem co prawdziwego? Nie odwracaj liczka. Rzeknij!

STAROŚCIANKA

Ojciec mój żyw i kocha mnie bardzo, ale matula... Matula umarła, kiedy mnie urodziła. Wciąż myślę, że to przeze mnie. Że nie godzi mi się po świecie chodzić. A umrzeć samej – grzech śmiertelny...

SZEW CZYK

Cóż za głupstwa opowiadasz! Twoja matula by tego słuchać nie chciała. I wyjdźże wreszcie z za krzaków. Przecie ani ze mnie zbój, ani z Łatka – wilk.

STAROŚCIANKA

Wiem, wierzę. Uśmiech masz jak słońce, co serce rozgrzewa. Tak mi się milej robi, radośniej. Jak nigdy...

Chce wyjść z za krzaków, wysuwa nóżkę... lecz cofa ją z powrotem. Śmiga tylko czerwonym trzewikiem.

STAROŚCIANKA

Lepiej tu jeszcze ostaną.

SZEW CZYK

(do pieska) Oho, chyba ta piękna panna piesków mocno się lęka. No chodźże, Łatku, chodź, nie godzi się jej straszyć.

Odchodzą.

SZEW CZYK

Cud–dziewczyna, co? Oczy jak niezabudki, usta jak maliny, brwi jak skrzydła jaskółcze... A włosy! Jakby kto len wycesał i na słońcu bielił! Do kaduka! A ja o imię nie spytałem! Gamoń ze mnie, ot co!

A co ty tak torbę mi szargasz?

Piesek wyjmuję z torby stare, czerwone obcasiki i głośno szczeka.

SZEW CZYK

Obcasiki... Czerwone obcasiki. Ot, ciekawostka! Skąd u skromnej panny trzewiki starościanki? Chyba że...

SCENA 3.

Stoiska przekupek jak w scenie 1. Przekupki rozkładają towary. Wielką ciekawość budzi w nich, co dzieje się na zapleczu. A słysząc stukanie i szereg dźwięków, które towarzyszą pracy.

PRZEKUPKA wścibska

A co ty tam majstrujesz, chłopcze?

SZEW CZYK

(do siebie) Koła, skąd ja wezmę koła?

PRZEKUPKA jowialna

Biedny Janek, całkiem mu się w głowie pomieszało. (krzyczy) Szewczykiem jesteś, nie kołodziejem! Pamiętasz? Buty szyjesz! (naśladując szewczyka) Ciżmy naprawiam! Buuuty zeluję! Na mocne łąty skór nie żałuję!

SZEW CZYK

Co? Gdzie?

Przekupki rechocą.

PRZEKUPKA jowialna

Patrzcie go, jak trzeba, to czujny.

PRZEKUPKA wścibska

Spokojna głowa, nikt ci tu, Janku, roboty nie rabuje. Ale zdradź nam, co takiego majstrujesz?

SZEW CZYK

Ii! Później, obaczycie.

PRZEKUPKA wścibska

No trzymajcie mnie! Czemu nie powiesz? Gdzie tam się chowasz?

Kobieta zagląda przez dziurki.

PRZEKUPKA wścibska

Słabo widać. Ale dziwne takie. Nijak nie pojmuję, co to jest.

SZEW CZYK

Koła! Starostwo za koła!

PRZEKUPKA jowialna

A na długo te koła potrzebne? Bo jak na trochę, to z mojego wózka możesz wziąć. I tak stragan stoi tu całe lato.

SZEWCHYK

Dziękuję pięknie! Poczciwa z was kobieta! Dobre koła! Akuratne!

Hop! I dwa koła znikają na zapleczu.

SZEWCHYK

Żebym tak jeszcze skąd skóry wołowej... Ale dużej, mocnej.

PRZEKUPKA wścibska

A na co ci? Bo ja pasy z wołowej skóry wycinam.

SZEWCHYK

Da Bóg, to co dobrego uczynię.

PRZEKUPKA wścibska

To patrzaj. Mocna. Na czerwono farbowana. Nada się?

SZEWCHYK

Ba! Jak znalazł. To cały mój zarobek. Starczy?

PRZEKUPKA wścibska

Zdałoby się więcej, ale... bierz! My, prości ludzie, musimy sobie pomagać. No patrzcie go, znowu się schował!

PRZEKUPKA jowialna

Lepiej wylaż, zaraz się zaczniesz!

SZEWCHYK

Nie frasujcie się, wyleżę, kiedy będzie trza, wyleżę.

Słychać fanfary. Wkracza herold, który czyta z rulonu.

HEROLD

Szanowni waszmościowie! Nadobne waszmościanki! Oraz wy, drodzy mieszczanie! Jak co niedziela, rozkazem starosty obwieszczam, co następuje! Kto śmiech szczery u starościanki Danuty wywoła i tymże ze straszliwej melancholii ją uleczy, tego panna za męża weźmie oraz posagiem zasobnym obdarzy!

Herold uderza w dzwon. Na balkonie siadają starościanka Danusia i starosta; za nimi staje ochmistrzyni w szalu ze sceny drugiej. Ochmistrzyni nieustająco okazuje uwagę staroście i dystans jego córce.

PRZEKUPKA wścibska

Coraz bledsza, bidulka. Sama jak śmierotka. Ino kosę jej dać.

PRZEKUPKA jowialna

Ii! Gadacie! Trzeba wiarę mieć w sercu.

HEROLD

Jako pierwszy w szranki dziś staje, w imieniu rycerza Dawida z Koszalina – sam trefniś królewski!

Słychać szmer podziwu i ciekawości. Ponownie fanfary.

PRZEKUPKA wścibska

Gdzie on? Gdzie?

PRZEKUPKA jowialna

O, tam! A jaki biały na gębie! Jakby go kto mąką usmarował!

Trefniś jest w stroju Arlekina. „Wyczarowuje” monetę z nosa przekupki, przewraca się, żongluje. Jego występ to popis ulicznego mima i prestidigitatora; jest ciekawy, lecz niezbyt zabawny. Gawiedź przejęta, występ się podoba. Panienska odwraca wzrok zbolata.

STAROSTA

Nie śmieszny, córeczko miła?

STAROŚCIANKA

Nie wiem, ojczu.

OCHMISTRZYNI

Może jej nic nie śmieszny? Gawiedź jest zachwycona! O, jak brawo bije!

STAROSTA

Nie dla gawiedzi ten występ. Następny!

Starosta gestem odwołuje trefnisię.

STAROSTA

No, zmykaj. Zmykaj, nie „fikaj”! I idź normalnie, nie na czworaka. I nie stawaj na głowie. Nie, to też nie jest śmieszne.

Trefniś zdaje się być urażony odprawą.

PRZEKUPKA wścibska

(do trefnisię) Nie ty pierwszy odchodzisz stąd z niczym. Żadna to ujma!

Słyszeć fanfary.

HEROLD

A teraz drugi kandydat! W imieniu wezyra Mohammeda z dalekiej Arabii – tajemniczy fakir, co czarować węże potrafi!

Szmer zainteresowania wśród oglądających.

PRZEKUPKA wścibska

Widzicie co, kumo?

PRZEKUPKA jowialna

A gdzie tam. O, idzie! Patrzcie, idzie! Ale cudak...! Ścierkę na głowie ma.

Przekupki rechocą. Fakir niesie wielki kosz, kłania się przed starościanką, siada na desce pełnej wielkich gwoździ (wszyscy aż jęczą, jakby ich bolało), połyka miecz (kolejne krzyki grozy), wreszcie wyjmuję wielką piszczalę. Muzyka, którą z niej wydobywa, jest bardzo egzotyczna i dość męczliwa. Z kosza wyłania się wąż, który „tańczy” podążając za ruchem piszczalki. Hipnotyczne dźwięki wprawiają niektórych widzów w trans.

PRZEKUPKA wścibska

Dziwy, dziwy na dziwami! Żeby gadzina dygała na wietrze jak węgorz w wodzie! Kumo! Kumo! A wy co robicie?

PRZEKUPKA jowialna

(reflektując się) Ja? Nic. Zupełnie nic.

Starościanka ziewa.

STAROSTA

Długo tak jeszcze? To wszystko?

Fakir przykłada do ust drugą piszczalę i teraz z kosza wychylają się dwa węże.

STAROŚCIANKA

Ojcie, czy tylko mnie to nie śmieszy?

STAROSTA

Racja, dziecko, starczy tego pizgania. Następny!

Fakir odchodzi, strasząc zebranych węzami. Brzmią fanfary.

HEROLD

A teraz ostatni konkurent. To... hm... mmmmm...

PRZEKUPKA wścibska

Kto? Gada, jakby się blekotu najadł!

Herold nie jest pewny, czy dobrze czyta.

HEROLD

To imię pan Łatek i jego... szalony powóz???

Słysząc radosną muzykę. Pojawia się szewczyk Janek przebrany za osiołka. Pocięźnie wierzga, porykuje i wtem... przyciąga dziwny pojazd w kształcie ogromnego czerwonego trzewika.

Powozu nim piesek Łatek w stroju możnego pana – w kapeluszu i kolorowych szatach. Piesek „trzaska bacikiem” i głośno szczeka. „Osiołek” robi rundkę pod balkonem starościanki, rozgania zgromadzonych, którzy chichocząc rozpierzchają się.

SZEW CZYK 🎵

Iii-aaa! Iii-aaa! To ci jazda!
Wielki pan w trzewiku jedzie!
Gna jak wicher, batem trzaska!
Z drogi, wołam! Z drogi, śledzie!

Iii-aaa! Iii-aaa! Niech no który
Mu pod trzewik tylko wlezie
To zostaną same wióry
Z drogi, wołam! Z drogi, śledzie!

Iii-aaa! Iii-aaa! Co za bryka!
Byle kto taką nie jedzie!
Nawet król z zazdrości fika!
Z drogi, wołam! Z drogi, śledzie!

Wszyscy śmieją się głośno, także starościanka.

STAROŚCIANKA

Patrzcie, ojczyste, patrzcie! Jaki pojazd pocięzny! A woźnica? Widział kto takiego pana?
Jak się pręży! Bacikiem wywija! Niech no skonom – ucieszne! Na miły Bóg! Ucieszne!

STAROSTA

A osiołek – też niczego sobie! Ryczy jak prawdziwy! A uszy jakie ma długie!

PRZEKUPKA jowialna

Łoooj! Mój brzuch! Ludziska! Tak się trzęsie, jakbym się garem grochówki obzarła!

Szewczyk kończy rundkę i kłania się dwornie. Piesek pocięźnie naśladuje jego ukłon – wywołując salwę śmiechu. Przekupki chichoczą uradowane, nawet ochmistrzyni jest rozbawiona.

SZEW CZYK

Dziękuję pięknie, ja i imć pan Łatek!

Łatek szczerka. Wtem śmiejącą się starościankę omiata światło. Dziewczyna traci bladość, na policzkach pojawiają się rumieńce, ciemne cienie znikają spod oczu, a włosy skręcają się w pierścionki.

Zgromadzeni biją brawo. Tylko ochmistrzyni zdaje się nie podzielać powszechnej radości.

PRZEKUPKA jowialna

Patrzaj, kumo! Ozdrowiała!

PRZEKUPKA wścibska

Ło matulu jedyna! Jak rzeknę w karczmie, nikt mi nie uwierzy!

STAROSTA

Córuś jedyna! Co za szczęście! Dziecko moje ukochane!

STAROŚCIANKA

(do siebie) Tak mi dziwnie. Miło. Dobrze...? Och, ojczy, jakże mi lekko na duszy! Jakbym w niebo odlecieć miała!

STAROSTA

Lepiej ostań, bo ucztą przed nami przednia! Na którą serdecznie zapraszam – tego oto młodzieńca... i wszystkich mieszkańców naszego grodu! Jest co świętować!

HEROLD

Waszmość wybaczy, na taką okoliczność przewidziane są wiwaty. Na cześć starościanki: hip, hip...!

WSZYSCY

Hura!

HEROLD

HIP, HIP!

WSZYSCY

HURA!

HEROLD

HIP, HIP!

WSZYSCY

HURA! HURA! HURA!

Fanfary. Danusia zbiega do swego wybawcy.

STAROŚCIANKA

Janku! Jakżem ci rada! Jaka radość mnie rozpiera! Że jestem zdrowa, żeś ty to uczynił, i że całe życie przed nami!

SZEW CZYK

Zdrowaś! Naprawdę zdrowa!

Wpadają sobie w ramiona.

SCENA 4.

Szewczyk i starościanka wpatrzeni w siebie. Wokół nich pojawiają się zastawione stoły, goście jedzą, piją i tańczą, piesek zajada kiełbasę – a oni wciąż nieruchomi, jakby byli w innym świecie.

Zakochaną parę mierzy wzrokiem ochmistrzyni. Napętnia puchar.

OCHMISTRZYNI

Szczyście to dla nas wielkie, starościankę taką promienną widzieć... a zarazem smutek i wstyd.

STAROSTA

Co takiego? A czemu „smutek i wstyd”?

OCHMISTRZYNI

Sami popatrzcie, mości starosto, na tego kmiotka. Bieda aż piszczy, stanu niskiego... Niech no tylko w świat pójdzie, że Danusia szewcową ostała! Oj, śmiech gruchnie od Tatr aż po Bałtyk! Nie jeden tu zajrzy, by zięcia waszmości obaczyć i buty mu dać do zelowania!

Mężczyzna milczy zafrasowany. Ochmistrzyni niepostrzeżenie rzuca czar na puchar i podaje go staroście.

OCHMISTRZYNI

A przecie tacy wielcy panowie o rączkę naszej panienki się starali!

STAROSTA

Po prawdzie... ino swych błaznów przysyłali. No i spójrzcie – jaka wreszcie szczęśliwa! Jak w oczy mu spoziera!

OCHMISTRZYNI

Młoda jeszcze, nie wie co ważne. A taki mąż, to ujma na całe życie – i dla panny ze szlacheckiego rodu, i dla jej ojca.

Starosta wychyla puchar.

STAROSTA

Radźcie, co czynić? Słowo starosty, rzecz święta! Cofać go nie przystoi!

OCHMISTRZYNI

Co czynić...?

Ochmistrzyń szepce starości coś na ucho, a ten słucha z uwagą.

STAROSTA

Sprytne, mości ochmistrzyń! Ino po czym poznam, że mnie nie zwodzi?

OCHMISTRZYNI

O to się już nie frasujcie. Sama się tym zajmę.

Rozdzielają młodych. Ochmistrzyń ciągnie Danusię w swoją stronę i coś jej szepce, starosta szewczyka w swoją, oplótszy go silnie ramieniem.

STAROSTA

Młody człowieku... Janku... wdzięczny ci jestem dozgonnie, żeś moją córkę uleczył. Wiara już we mnie gasła, a tu taka radość niespodziewana!

SZEW CZYK

I jam jest szczęśliwy! Mości starosto! Miłuję Danusię nad życie, do nóg waszmości więc padam i o jej rączkę pokornie proszę!

STAROSTA

Taaa... rączkę... I tu mamy problem, ot niedogodność niewielką. Jako rzekłem, dostać ją możesz za żonę, tylko – tak sobie dumam – czy aby jesteś jej godzien? Czyś dzielny? Wytrwały? Czy jako przyszły starosta dobrze się sprawisz? Zdałoby się jakieś świadectwo swych zalet okazać i szacunek pospółstwa zaskarbić. Nie ino płochą zabawą starościankę zadziwić.

SZEW CZYK

Dla mojej Danusi nawet do piekła pójde!

STAROSTA

Do diabła nikt cię nie wysyła, ale jeśli wykazać się pragniesz... Widzisz o tam, w oddali, ten zamek ponury?

SZEW CZYK

Widzę.

STAROSTA

Nikt tam nie mieszka, ino upiory, co aż pod nasze mury nocami przychodzą. Gadają, że czarne zbroje mają i czegoś strzegą. I co? Strach cię obleciał?

SZEW CZYK

Mnie? A skąd!

STAROSTA

Zatem słuchaj dalej. Ruszysz ku zamczysku onemu i tam, w noc jedną – ślubne buciki swej narzeczonej uszyjesz.

SZEW CZYK

W noc? Dam radę!

STAROSTA

Jedno ci wiedzieć trzeba, że jeszcze nikt żywy dnia tam nie doczekał. Jeśli więc się lękasz, bierz lepiej te sto dukatów. No, bierz, chłopcze, bierz, starczy ci na warsztat szewski z okładem.

SZEW CZYK

Dukatów, mości starosto, nie chcę, ale buciki sprawię takie cudne, że nawet w Krakowie lepszych nie widzieli!

STAROSTA

Ot, młodość, gorąca głowa! Pomyśl raz jeszcze: przecież tam dwór nawiedzony i dusze potępione, co litości w sobie nie mają!

SZEW CZYK

Nie straszne mi upiory! Dla mej Danusi pójdę! Choćby i zaraz!

STAROSTA

Takiś pewien? No to bywaj, szewczyku! Im szybciej ruszysz, tym prędzej narzeczoną obaczysz.

Starosta wypycha szewczyka na drogę. Za chłopakiem wybiega Łatek z szewską torbą. Piasek szczeka gniewnie.

SZEW CZYK

I mnie się to nie podoba. Ech, Łatku, łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Nawet pożegnać się nie dali. Ale wrócę tu z bucikami, wrócę na pewno i o swoje się upomnę.

Odchodzą. Ściemnia się. Na stronie ochmistrzyni w czerni.

OCHMISTRZYNI

Już ja się postaram, byś nie miał po co wracać! Nic nie umknie mym oczom! Żadne szachrajstwo. A jeśli ta ekspedycja źle dla ciebie się skończy, tym lepiej!

(śpiewa)

Noc, pora spraw ciemnych 🎵
Mrok, czas rzeczy złych
Zmory, upiory, straszyciła
To bracia i siostry mi

Przywdzieję krucze skrzydła
Za nimi polecę hen
Niechaj błędzą, niech zginą
Niech lichy porwie ich precz!

Tych, co kochają rozłączę
Ziarno wrzucę do plew
Nic tak rozumu nie mąci
Jak pańska duma i gniew

Zamienia się w kruka i odlatuje.

SCENA 5.

Szewczyk i Łatek maszerują drogą. Za nimi podlatuje kruk i złowieszczo skrzeczy.

SZEWCZYK

A jeśli jej niegodny? Jak myślisz, Łatku? Przecież ja szewczyk ubogi, a ona wielka pani! Ale w oczy patrzyła mi jaśniejac jak słońce! I uśmiech miała szczęśliwy! I taka rada mi była! A kiedyś spytał, czy chce mnie za męża, rzekła że ino mnie! Ino mnie!

KRUK

Krrra! Krrra! Krrra!

SZEWCZYK

Ależ ciemnica! Chmury takie gęste nad ziemią wiszą, że nie widać, czy to jeszcze chmury, czy mgła już zimna. I jeszcze ten wicher i skrzek przebrzydły, jakby kto na marach leżał... Brrr!

Kruk atakuje szewczyka, ciągnie za ubranie – w przeciwną stronę.

SZEW CZYK

Dosyć tego!

Chłopak przegania kruka.

SZEW CZYK

Co za paskudny kruk. Jakby oczy chciał wydziobać!

A oto i zamczysko! Chodź, piesku, no chodź, nie dam cię skrzywdzić. Ani żywym, ani umarłym. Coś ponuro tu i nieprzyjemnie. Bogu dzięki, że robotę mamy, łącniej czas będzie płynął.

O, tu będzie wygodnie. Nawet stół stary się ostał.

Zapala świeczkę i rozkłada warsztat w zrujnowanej sali.

SZEW CZYK

Pantofelki będą... hm... jasne, srebrną nitką obszyte, leciutkie i miękkie jak piórko. Najpierw trza kopyto wybrać. Dobrze, że buciki Danusi w rękach miałem, bo nawet miary zdjąć mi nie dali.

Słychać wyjący wicher i trzaskające okiennice, pohukiwania sowy oraz niepokojące skrzypienia. Czasem piesek piśnie strachliwie, ale jego pan uspokaja go gestem lub słowem. Nawet piosenka, która towarzyszy szewskiej pracy, nie brzmi tak wesoło jak przedtem.

SZEW CZYK 🎵

Ciach–ciach! Wycinamy
I już formę mamy
Pantofelek będzie cud!

Hop–siup! Śmiga szydło
Zanim będzie widno
Uszyjemy drugi but.

Stuk–puk! I obcasy
Są na miejscu własnym
Teraz jeszcze dratwą szyć.

Raz–dwa! Obcęgi
Mocno przytrzymamy
A tu damy srebrną nić.

Szewczyk ogląda gotowe buty.

SZEW CZYK

Piękna robota! Ha! Patrzaj, Łatku, ślubne pantofelki jak malowane! (ziewa) Jeszcze tylko skórkę wyglancuję... (nasłuchuje) E, zdawało mi się.

Piesek piszczy.

SZEW CZYK

Ki diabeł tłucze się po nocy?

ŁUP! Za plecami szewczyka stary zegar bije dwunastą. Każde uderzenie sprawia, że piesek się wzdryga.

SZEW CZYK

Nie wyj tak strasznie, Łatku, jeszcze jakie lichy zbudzisz...

DZYŃ! DZYŃ! Sztynnym krokiem wchodzi dwaj rycerze zakuci w zbroje. Niosą trumnę. Stawiają ją na środku sali, otwierają – jest pusta.

Piesek chowa się przerażony. Szewczyk nie okazuje lęku.

UPIÓR 1

Dzielnny jesteś, żeś tu przyszedł i z trwogi nie omdlał.

UPIÓR 2

Obaczym, czy i liczyć potrafisz. Czyś jest uczciwy.

Pojawia się stos monet.

UPIÓR 1

Oto nasz skarb przeklęty, co go strzeżemy od wieków. Dziel równo, sprawiedliwie, na dwa stosy.

UPIÓR 2

Co do grosika. Co do grosika.

UPIÓR 1

Pomylił się, albo oszukasz – to śmierć cię spotka straszliwa! Nie zdążysz przed pianiem koguta – zginiesz w mękach okrutnych!

UPIORY

Trumna już czeka gotowa.

Kruk skrzeczy przeraźliwie. Upiory znikają.

SZEW CZYK

Wszelki duch pana Boga chwali! Upiory! Najprawdziwsze upiory! Łatku, a ciebie gdzie poniosło? Wylaż z tej dziury, już sobie poszły.

Ale złoto ostało. Twarde. Dźwięczące. Skarb prawdziwy! I trumna dalej tu stoi, zniknąć nie chce... Nic, czasu szkoda, trza się za nową robotę brać. Jak to rzekli? Dziel równo, na dwa stosy. To chyba nie trudne!

Zaczyna mozolne dzielenie monet.

SZEW CZYK

Dukat tu, dukat tam. I znowu – dukat tu i dukat tam. Widać, że złoto od wieków tu leży, bo brudne okrutnie, ot co! Dukat tu, dukat tam.

PIOSENKA UPIORÓW ♪

Złoto – przeklęte, dusze – zgubione
Każdy dukat to kolejne złoto
Chciwość powoli serce zniewala
Tylko złoto, tylko złoto, złoto...

U-u-uwięzieni
W zamczysku ponurym
Zasłuchani w cichy monet brzęk
Zagubieni w mroku
I zakuci w zbroje
Pozostaje tylko duszy jęk

Złoto – przeklęte, dusze – zgubione
Każdy dukat to kolejne złoto
Chciwość powoli serce zniewala
Tylko złoto, tylko złoto, złoto...

NA ZEGARZE OBRACAJĄ SIĘ WSKAZÓWKI, JEST DRUGA W NOCY. Część skarbu już przebrana, szewczyk mruczy sennie.

SZEW CZYK

Dukat tu, dukat tam... (ziewa) Dukat... i jeszcze jeden dukat. Ale ta moja Danusia śliczna, prawda, piesku? Dukat tu, dukat tam... Ucieszy się z bućków? Jak myślisz? Dukat tu, dukat tam...

Kruk wykrada pieniążek i chce go ukryć. Wtem BŁYSKA i GRZMI. Ptaka omiata światło.

SZEW CZYK

A to szelma, oczajdusza! Łapaj, zbója!

Łatek przegania ptaka, aż pióra lecą. Pieniążek jest odzyskany.

SZEW CZYK

Dobry piesek! Jak co do grosika, to do grosika. Dukat tu, dukat tam...

NA ZEGARZE PIĄTA. Skarb już prawie całkiem podzielony. Wtem zostaje JEDEN pieniążek. Zaczyna świtać.

SZEW CZYK

Patrz, Łatku, ostał się jeden. I co teraz?

Piesek kładzie ostatni pieniążek to na jeden stos, to na drugi.

SZEW CZYK

Nie, tak nie będzie dobrze. I tak też nie. Hm. Daj no torbę!

Piesek przynosi torbę, szewczyk wyjmuje z niej obcegi i wkłada między nie monetę.

SZEW CZYK

Jak równo, to równo! Ojć, twarde to złoto, piekielnie twarde! Młotek, Łatku, dawaj młotek!

Uderza młotkiem i ciach! Moneta jest przepołowiona. Szewczyk rzuca połówki na stosy.

SZEW CZYK

Teraz jest uczciwie!

Słychać pianie koguta.

DZYŃ! DZYŃ! Do sali wchodzi upiory, mają miecze u boku. Każdy zatrzymuje się przy jednym ze stosów.

UPIÓR 1

Udało ci się, szewczyku! Wreszcie koniec naszej pokuty.

UPIÓR 2

Wielu tu było przed tobą. Każdy, kto przekłętą złotą ino dla siebie pragnął, umierał. A ten, co w złej wierze choćby go dotknął, ludzką postać na zawsze tracił...

GRZMI. Kruk trzepoce piórami niespokojnie.

UPIÓR 2

Tyś pierwszy podzielił skarb sprawiedliwie i sobie nic nie zatrzymał. Tyś nas uwolnił z zaklęcia.

UPIÓR 1

Bierz złoto i rób z nim, co zechcesz. Nam starczy tylko tyle.

Upiór 1 sięga po jedną z połówek monety i znika. Słychać drugie pianie koguta.

UPIÓR 2

Pomnij jeno naszą klątwę i daj ubogim połowę. Wtedy ci dobrze posłuży...

Upiór 2 sięga po drugą połówkę monety i znika. Słychać trzecie pianie, robi się jasno. Kruk skrzeczy żałośnie i odlatuje.

SCENA 6.

Podzamcze. Starościanka Danusia wypatruje kogoś w oddali. Jest w ślubnej sukni, boso. Nadchodzi starosta, jest niezdrowy.

STAROŚCIANKA

Co to, ojczy? Zaniemogłeś?

STAROSTA

A jakże mam być zdrowy? Ochmistrzynie jakby pod ziemię się zapadła, moja córka od rana boso po trawie hasa, a wieczór cały jakby kto mgłą zasnuł.

STAROŚCIANKA

Za dużo jadła i wina, ot, co! (chichoce)

STAROSTA

O—o—o, chichotka się znalazła! I jak mam się na ciebie gniewać, córuś miła?

STAROŚCIANKA

To się nie gniewaj.

STAROSTA

A czegoż tak wypatrujesz i suknię po krzakach wycierasz?

STAROŚCIANKA

Boć przyjdzie, zaraz przyjdzie! Przecież już słońce stoi na niebie!

STAROSTA

To prostak. Jego słowu ufać nie trzeba. Nie ten, to inszy młodzieniec o rączkę się twoją postara. Da Bóg, godniejszy będzie. Twojego stanu, zamożny.

STAROŚCIANKA

Inszego nie chcę! (wtém zauważa coś w oddali)

STAROSTA

Hola, panno! A dokąd to biegiesz? Leci nieboga, jakby się szaleju objadła. Da–nu–siu! Wracaj! Wracaj natychmiast! (do siebie) Odkąd ozdrowiała narowi się cięgiem jak żrebak.

Nadlatuje kruk.

STAROSTA

A co to za dziwo? Skrzeczy jakby gadać chciał, a nie mógł! A sio, ptaszyczo! Widać, że złe w nim siedzi.

Kruk kracze rozpaczliwie i odlatuje. Nadchodzą szewczyk ze starościanką. Za nimi piesek.

SZEWCHYK

Witajcie, mości starosto! Jak obiecałem, tak jestem. A to pantofelki dla mojej narzeczonej.

STAROŚCIANKA

Cudne! I leżą jak ulał!

STAROSTA

Buty niczego sobie. Skąd jednak mam wiedzieć, żeś w zamku przeklętym je uszył? Żeś mężny? I godny starościanki?

STAROŚCIANKA

Tatko...!

SZEWCHYK

Danuś moja śliczna, nie frasuj się. Zaraz stosowny dowód okażę.

Szewczyk gwizdże. Wtacza się wózek. Ciągną go przekupki, za nimi wbiegają inni mieszkańcy miasta, wśród nich herold.

SZEWCHYK

Gdyby nie pomoc, com ją na drodze otrzymał, długo bym jeszcze tu szedł. A oto i dowód! Skarb z przeklętego zamczyska dobyty! Ta część jest dla mnie i mojej narzeczonej. A ta – dla biednych.

Szewczyk rzuca garść złota, zgromadzeni zbierają je ochoczo.

STAROSTA

Złoto! Tyle złota! Zięciu mój miły! Na weselisko trza prosić jeszcze dzisiaj!

Fanfary.

HEROLD

Szanowni waszmościowie! Nadobne waszmościanki! Oraz wy, prości mieszczanie! Rozkazem starosty obwieszczam, że szewczyk Janek ze straszliwej melancholii starościnkę uleczył, dzielnością w przeklętym zamczysku się wykazał i dziś jeszcze mężem Danusi ostanie! A was wszystkich na weselisko prosim!

Waszmościanki, waszmościowie
Piękne panny i panowie
Pora teraz ruszyć w tany
Już wesele! Zaczynamy!

Niechaj każdy się raduje
Cieszy, śmieje, biesiaduje
Młodym życzym zaś od gości
Zdrowia, szczęścia i miłości!

KONIEC.